



Opinie

FILIP MEMCHES

Dymisja wicepremiera Surkowa świadczy o tym, że widmo kolorowych rewolucji oddaliło się z obszaru byłego ZSRR → A14
- uważa publicysta „Rzeczpospolitej”

W Polsce toczy się gorąca debata światopoglądowa. Rzecznicy tzw. postępu w walce o realizację swoich postulatów sięgają po sprawdzone wzorce z Zachodu. Ich działalność nie byłaby tak skuteczna, gdyby nie ogromne wsparcie finansowe, płynące także z instytucji i programów unijnych oraz sprzyjający im klimat ideologiczny panujący w Europie.

Najlepiej ten mechanizm widać na przykładzie środowisk walczących o prawa homoseksualistów. Fundacja Mamy i Taty przygotowała już dwa lata temu raport, w którym opisała szczegółowo cele, strategię i codzienną praktykę działania środowisk LGTB w Polsce i na świecie.

Przesunięty ciężar

Zasadniczym celem aktywistów LGTB jest doprowadzenie do całkowitej społecznej akceptacji i afirmacji homoseksualizmu. Jednym słowem, do uznania homoseksualizmu za normalny, a roszczeń grup i środowisk homoseksualistów za uzasadnione. Niespełnienie tych dążeń uznawane jest za dowód społecznej i prawnej dyskryminacji.

Punktem wyjścia i jednocześnie gwarantem dalszego sukcesu środowisk LGTB jest znieczulenie opinii publicznej. Dość jasno zostało to sformułowane już w latach 80. w Stanach Zjednoczonych w jednym z czasopism dla homoseksualistów „Guide Magazine”:

„Chodzi o to, aby ułatwić im spoglądanie na homoseksualizm z obojętnością, a nie z żywym zaangażowaniem. Byłoby najlepiej, gdyby zwykli ludzie zauważali różnicę w preferencjach seksualnych w ten sam sposób, w jaki zauważają fakt, że można mieć różne ulubione smaki lodów albo dyscypliny sportu. Ona lubi truskawkowe, ja wolę waniliowe, on interesuje się baseballlem, ja piłką nożną. Nie ma problemu. (...) Darujcie sobie przekonywanie mas, że homoseksualizm to coś dobrego. Ale jeśli tylko potraficie sprawić, by pomyślały, że to coś innego, i wzruszyły ramionami, to właściwie już wygraliście bitwę o prawa”.

W atmosferze powszechnej obojętności łatwiej przeforsować radykalne postulaty, które dodatkowo ubiera się w szaty walki z dyskryminacją i w obronie rzekomo naruszanych praw człowieka. Homoseksualności nie walczą o prawo do bycia sobą, bo tego nikt im nie zabrania, lecz przesuwają ciężar sporu na kwestie prawa do wolności słowa, wolności zgromadzeń i równej ochrony prawnej, ustawiając się w roli ciemniejszej mniejszości.

Siła tego przekazu jest zwielokrotniona dzięki zaangażowaniu w ich walkę świata show-biznesu, telewizyjnych autorytetów i celebrytów z kolorowych magazynów. Każda, nawet najgłupsza akcja środowisk LGTB zyskuje poklask, wsparcie i zaciętych obrońców, gotowych dać publiczne świadectwo. Ktokolwiek, kto ośmiela się zgłosić jakiegokolwiek wątpliwości, jest od razu zrównywany z ogolonymi młodzieńcami obrzucającymi parady równości wyzwikami i kamieniami.

Rodzina, szkoła i Kościół to trzy instytucje, które są szczególnie zaciekle atakowane przez rzeczników postępu. Od pewnego czasu wrogość wobec wszystkiego, co tradycyjne, widząc, że ich walka na polskim gruncie jest zdecydowanie trudniejsza niż na Zachodzie, postanowili uzupełnić strategię bezpośredniej konfrontacji o strategię przejęcia.

Na czym ona polega? Najprościej rzecz ujmując, na powolnym rozmontowaniu i rozmiękczeniu wypracowanych sposobów funkcjonowa-



♦ Akcje środowisk LGBT zyskują zaciętych obrońców, gotowych dać świadectwo – uważa autor. Na zdjęciu: billboard kampanii „Rodzice, odważcie się mówić”

Gęby z bufetu



ARTUR BAZAK

W atmosferze powszechnej obojętności łatwiej przeforsować radykalne postulaty, które dodatkowo ubiera się w szaty walki z dyskryminacją – pisze publicysta.

nia instytucji opierających się lepiej lub gorzej licznym próbom destabilizacji.

Na pastwę urzędników

Najlepiej zilustrować ją można na przykładzie szkoły, która zgodnie z postulatami obecnej partii rządzącej powinna być „nowoczesna, przyjazna i skuteczna”. Może i szkoła pod rządami ministrów edukacji partii rządzącej nie jest skuteczna. Partia nie jest też przyjazna. Ale już nowoczesna jest na pewno. I to nie powinno ulegać żadnej wątpliwości.

W 2008 r. ogłoszono rozporządzenie ministra edukacji narodowej w sprawie nowej podstawy programowej, która – zgodnie z zapowiedzią

uczniom z wybranymi zagadnieniami historii, społeczeństwa i kultury.

W ramach tego przedmiotu nauczyciele mają do wyboru 9 bloków tematycznych, spośród których muszą wybrać obowiązkowo 4. Są to m.in.: „Kobieta i mężczyzna, rodzina”, „Język, komunikacja i media”, „Wojna i wojskowość”, „Gospodarka” czy „Ojczysty Panteon i ojczyste spory”.

Itak historia powoli zamienia się w socjologię. Pamięć o konkretnych faktach i wydarzeniach, tworzących wspólną narodową, zastępuje luźny wykład niezwiązanych ze sobą fragmentów wiedzy o społeczeństwie. W taki sposób szkoła przykładła rękę do wykorzenienia młodych ludzi, którzy potem bez większych sentymentów decydują się na opuszczenie kraju.

spolita” – jest rezygnacja przez podlegający ministerstwu Ośrodek Rozwoju Edukacji z dotychczasowych recenzentów podręczników do przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie”.

Autorzy recenzji, do których dołączyła gazeta, krytykowali oceniany podręcznik za promowanie tradycyjnych wartości, odwoływanie się do określonych norm i wzorców zachowań czy za „moralizatorsko-katolicki ton, który zniechęca do kontaktów między płciami, powoduje obawy przed wstąpieniem w związek ze względu na przerysowany charakter zobowiązań natury prawnej, ekonomicznej i moralnej”.

Recenzja podręcznika „Wędrując ku dorosłości...” prof. Macieja Kurpisa z Poznania to jeden wielki akt oskarżenia wobec Kościoła i jego nauczania, którego śladów doszukiwał się z pasją ateistycznego neofity. W zdaniu „Istota zdolna od przekraczania siebie” doszukiwał się „nachałnej narracji doktryny katolickiej”. W swoim gorliwym poszukiwaniu katolickich odstępstw nie zauważył, że większość krytykowanego przez niego treści była zgodna z rozporządzeniem MEN w tej sprawie oraz obowiązującą podstawą programową.

Kryzys edukacji to nie jest kwestia ostatnich kilku lat. Ostatnie dwie dekady to historia nieustannego politycznego eksperymentu edukacyjnego, którego produktem są dziesięcie dwudziestolatki, trafiające po studiach prosto na bezrobocie, emigrację lub w najlepszym wypadku do pracy poniżej oczekiwań, a niekorzystnych warunkach. Ale niestety dostrzec, że to właśnie w ciągu minionych sześciu lat toczyła edukację od

wewnątrz kryzys przyspieszył radykalnie.

Dzisiaj ciężko znaleźć kogoś, poza rządem i jego propagandystami, kto chwaliłby obecną edukację. A i ci nierzadko ratują się wysyłaniem dzieci do prywatnych szkół i za granicę. Przypominają w tym zachowanie partyjnych notabli w PRL, którzy po cichu chrzcili swoje dzieci.

Obecny oplakany stan polskiej oświaty to wynik niestrudzonej pracy rzeszy urzędników pod kierunkiem ministrów oraz zorganizowanych grup aktywistów, którzy w sposób bezwzględny i za zgodą tych pierwszych włączyli ze swoimi pomysłami, dokonując w młodych ludziach spustoszenia.

Strategii aktywistów dziwić się trudno, ale trzeba pamiętać, że nie byłoby tak skuteczni, gdyby nie obojętność, a nierzadko zwykła bezzmysłowość urzędników tworzących programy, dokonujących odpowiedniej selekcji rzeczoznawców i recenzentów podręczników, prowadzących radośny eksperyment na kolejnych pokoleniach młodych ludzi.

Taka sytuacja nie może trwać wiecznie. Jej jedyną dobrą stroną jest przebudzenie obywatelskie rodziców, którzy organizują się w obronie swoich dzieci.

Na festynie

Obóz postępu – którego najlepszym przykładem są środowiska aktywistów LGTB – utrwała swoje zdobycze i sięga po więcej. W Polsce w tym sensie zachodzi podobny proces, który miał miejsce na Zachodzie, gdzie politycy chadecy, deklarujący przywiązanie do tradycyjnych wartości, w imię neutralności światopoglądowej i państwa prawa oraz wielu innych szczytnych zasad umożliwili, a nierzadko sami wprowadzali, zmiany pod dyktando lewicy.

Przypomina to sytuację, którą malowniczo opisał Fiodor Dostojewski w „Biesach”. Na „festynie z kwestą na rzecz guwernantek”, zorganizowaną przez miejscową elitę, której kulminacyjnym punktem części pierwszej miał być wykład lokalnego intelektualisty Stiepana Trofimowicza, a który zakończyć miał się charytatywnym bale, doszło do skandalu. Podjudzany przez młodych rewolucjonistów („gęby z bufetu”) tłum zebranych z tylnych rzędów skutecznie zakłócił przebieg całego wydarzenia.

Odczyty dostojnych mówców skończyły się wzajemnym przetrucianiem się wyzwikami. A wytworny bal odrażającą pijatyką. Finałem tego wielkiego wydarzenia było podpalenie osiedla domów, których właścicielami była połowa gości festynu.

Wielki festyn lokalnej arystokracji skończył się ich symboliczną śmiercią i zwycięstwem sił nowego, które miało wkrótce opanować całą Rosję – rewolucyjnego nihilizmu. Jego zwycięstwo nie byłoby tak dojmujące, gdyby nie początkowy kredyt zaufania i wsparcie, jakiego udzielił mu znudzony samym sobą salon.

Nuda, obojętność i postępujące wykorzystanie z jednej strony oraz chęć stworzenia nowego człowieka i nowego wspianego świata z drugiej połączyły we wspólnym sojuszu rewolucyjnych aktywistów, których podstawowym celem jest walka z rodziną, szkołą i Kościołem – ostatnimi konserwatywnymi instytucjami w demokratycznym społeczeństwie – z dawnymi konserwatystami, którzy w imię przetrwania pozbywają się swoich niegdysiejszych zasad.

Rachunek za ten sojusz jest bardzo wysoki. Zapłacą za niego nasze dzieci. Chyba że weźmiemy sprawy w swoje ręce. Dzięki temu pomożemy też partii rządzącej spełnić jeden z ważniejszych postulatów wyborczych: uwolnienie energii Polaków. ■

Homoseksualiści nie walczą o prawo do bycia sobą, bo tego nikt im nie zabrania

ówczesnej pani minister Katarzyny Hall – miała skończyć z przeladowanym programem i pomóc w ukształtowaniu nowego ucznia, który nie zajmuje się bezzmyslnym wkuwaniem faktów i dat, ale wie, gdzie ich szukać.

Doskonale pokazuje to przykład historii. Podstawowy, systematyczny wykład historii dla wszystkich polskich uczniów kończy się w I klasie liceum. Następnie tym, którzy nie wybiorą w kolejnych dwóch klasach rozszerzonego kursu historii, pozostaje przedmiot uzupełniający: „Historia i społeczeństwo”, pozwalający w sposób problemowy zapoznać się

Miejsce, w którym młodzi ludzie spędzają większość swojego czasu, pozostawiono na pastwę bezzmyslnych urzędników, którzy mają ogromną władzę, oraz wpływowych grup interesu, które bez wiedzy rodziców robią wodę z mózgu ich dzieciom.

Najlepszym przykładem są szkolne spotkania z aktywistami rozmaitych organizacji, którzy uświadamiają nastolatki, jak nakładać prezerwatywę z użyciem banana i jak wygląda seks pary homoseksualnej.

Kolejnym przykładem – ujawnionym nie tak dawno przez „Rzeczpo-